

Garbiñe Losada

PRZYJACIEL JOHNA WAYNE'A

(„El amigo de John Wayne”)



Przełożyła Rubi Birden

OSOBY:

Santi
Carlos
Sara
Marga
Victor
Fermin
Kobieta
Mężczyzna
Kierownik stacji
Ricardo

Santi, mężczyzna około czterdziestoletni, z lekkim upośledzeniem umysłowym, mówi do tekturowej sylwetki Johna Wayne'a ubranego w kowbojski strój. Santi wyjmując z kieszeni spodni krawat i zakłada na szyję kowbojowi.

SANTI:

Jasne, no, a teraz skupię się na tym, żeby zawiązać ci krawat, bo do robienia trudnych rzeczy potrzeba wszystkich pięciu zmysłów. Pierwszy zmysł to dotyk. W sumie dwa, bo jasne, no, mamy dwie ręce, żeby się mocno trzymać i żeby wiązać krawaty.

Drugi to wzrok, to znaczy oczy, które służą do płakania, kiedy jesteś smutny i, jasne, no, dlatego to dobrze, że są dwa, bo jednym płakałoby się bardzo długo, a tak dwoma szybciej się kończy.

Trzeci to... to są uszy. Które służą do słuchania. A kiedy nie chcesz, żeby ktoś ci przeszkadzał, zatykasz je sobie o tak, rękami albo zamykasz się w swoim pokoju i masz spokój. Czwarty zmysł to smak. To jak kiedy coś pięknie pachnie i ślinka ci leci. Jasne, no, tego mamy tylko jeden, bo jak mówiła moja mama: „żeby palnąć głupstwo i jednej buzi starczy aż nadto”. A poza tym, gdybyśmy mieli dwie buzie i jedna mówiłaby jedno, a druga co innego, to by się kłamało, a to nieładnie. Dlatego lepiej mieć tylko jedną buzię.

I brakuje jeszcze... (*liczy sobie na palcach*) Piąty to... głowa. Która służy do myślenia o różnych rzeczach i która czasem porządnie boli. Wyjmę ci ten rewolwer.

Santi chowa rewolwer Johna Wayne'a do swojej kieszeni.

Aaaa, przypomniało mi się, brakuje mi jednego zmysłu. No to jest ich sześć. No a ten szósty, to jest najważniejszy ze wszystkich, bo ciągle jest, nawet jak już umrzesz. To jest dusza. To jest to, co idzie do gwiazd, kiedy ktoś umiera, jasne, no, to dlatego wszyscy, co umarli, zostają kosmonautami. Mama teraz

też jest kosmonautą. Tylko jednego nie rozumiem: jak oni zakładają skafandry kosmonautów?

Rozmyślania Santiiego przerywa głos jego brata, Carlosa – dwudziestoparolatka, który wchodzi na scenę ubrany w ciemny garnitur.

CARLOS: O co chodzi, Santi?

SANTI: No bo duchy nie mają kości, prawda Carlos?

CARLOS: Nie, wydaje mi się, że nie.

SANTI: Jakieś to pokręcone z tą śmiercią.

CARLOS: No. Duchy są niewidzialne.

SANTI: Jasne, no. Niewidzialne. Bardzo sprytne są te duchy, jasne, bo my nie możemy ich zobaczyć, ale one nas podglądają z gwiazd i o wszystkim wiedzą. Bardzo sprytne, jasne.

CARLOS: Bez wątpienia. Jesteś gotowy?

SANTI: Jasne, no. Jestem gotowy. Zawiążesz mi krawat?

Santi wyjmując z kieszeni spodni drugi krawat.

CARLOS: Zakładasz krawat?

SANTI: Jasne, no. Mama mi powiedziała, że jak spojrzę z góry, nie chce widzieć mnie smutnego i że mam ładnie wyglądać. *(poważnie)* Patrz, Johnowi Wayne'owi też założyłem krawat.

CARLOS: Aaa, no.

SANTI: Jasne, no. On też jest bardzo smutny, chociaż nie płacze.

CARLOS: Kowboje nie płaczą.

SANTI: Jasne, no, przecież wiem. Nie okazują tego, co czują. Mama go lubiła, Johna Wayne'a. Mówiła, że potrafi siedzieć cicho, a to jest duża zaleta, jak się z kimś mieszka pod jednym dachem.

CARLOS: Mama wiedziała, co mówi.

SANTI: Jasne, no, była bardzo mądra. A teraz jest kosmonautą.

CARLOS: Będziemy za nią tęsknić, co kowboju?

Santi obsesyjnie wykręca sobie ręce, nic nie mówi. Carlos próbuje go pocieszyć.

CARLOS: O kurczę, co się stało z giwerą Johna Wayne'a?

Santi wyciąga z kieszeni tekturowy rewolwer.

SANTI: Zabrałem mu ją, jasne. Mama w domu nie lubiła wpadać na każdym kroku na kowboja mierzącego do niej z rewolweru. No to dałem mu śrubokręt. Bo to jest taki wyjmowalny rewolwer. Dobry pomysł, nie? *(łamie się, prawie zaczyna płakać)* Dobry pomysł. Dobry...

CARLOS: Tak, bardzo dobry, naprawdę. Spokojnie.

SANTI: Dobry pomysł, tak.

CARLOS: Santi, jeśli wolisz zostać z Johnem Waynem... Ja mogę sam pojechać na cmentarz i...

SANTI: Nie. Ja też jadę. *(poważny)* No bo poza tym to ja jestem twoim starszym bratem.

Wyciemnienie.

NA CMENTARZU

Różni ludzie podchodzą do obu braci, żeby się z nimi przywitać. Santi nie może zapanować nad swoim bólem i zaczyna płakać. Koło Carlosa stoi dziewczyna, Sara.

SANTI: Nie chcę, żeby nie żyła! Nie chcę, żeby nie żyła!

CARLOS: *(obejmuje go)* Spokojnie, Santi.

SANTI: Serce mnie boli.

CARLOS: Tak, wiem.

SANTI: Boli mnie... o tu, w środku... Boli mnie...

Santi wali się pięściami po głowie. Carlos i Sara próbują go uspokoić.

CARLOS: Głowa do góry, kowboju, wszystko będzie dobrze.

SANTI: Nie chcę, żeby nie żyła... Nie chcę, żeby nie żyła...

Jakaś kobieta podchodzi do nich i podaje Santiemu rękę.

KOBIETA: Była wspaniałą kobietą.

Santi mocno ściska rękę, którą podała mu kobieta.

SANTI: Jasne, no, była wspaniałą kobietą. Bardzo pani współczuję.

KOBIETA: A ja tobie, Santi.

SANTI: Jasne, no, bardzo pani współczuję.

Sara delikatnie odciąga Santiiego od kobiety.

SARA: Chodź, Santi.

KOBIETA: *(do Carlosa)* To twoja narzeczona?

CARLOS: *(po chwili wahania)* Koleżanka z pracy.

Sara patrzy z wyrzutem na Carlosa.

SARA: Właśnie. Pracujemy razem.

KOBIETA: Bardzo mi miło. I co teraz zrobisz, Santi? Zamieszkas z swoim bratem?

Santi zasmucony spuszcza głowę.

CARLOS: Na razie to nie będzie możliwe...

SANTI: Jasne, nie. Nie będzie możliwe... *(zaczyna wyrzucać z siebie słowa)* Pojadę do szkoły, która jest bardzo duża i ma pokoje do spania, i ma też jadalnię, i...

CARLOS: Santi, uspokój się.

Ale Santi go nie słucha i dalej recytuje wyuczony tekst, kiwając się w przód i w tył. Sara próbuje go uspokoić.

SANTI: I ogród, jasne i ma też basen...

SARA: Będzie ci tam bardzo dobrze, zobaczysz...

SANTI: *(tracąc nad sobą kontrolę)* Nie! Nie będzie dobrze! Nie chcę jechać. Nie znam tych stamtąd, a woda w basenie jest zimna. Nie znoszę zimnej wody, nie znoszę zimnej wody...

Uczestnicy pogrzebu wydają się zakłopotani, Fermin – mężczyzna koło pięćdziesiątki nieśmiało podchodzi do Carlosa.

FERMIN: Carlos, bardzo mi przykro. Wracasz jutro do pracy?

CARLOS: Tak, nie mogę sobie pozwolić, żeby właśnie teraz wziąć wolne. Dziękuję, że przyszedłeś, Fermin.

Fermin żegna przyjaciela, poklepując go po plecach. Ktoś inny podchodzi, żeby przywitać się z Carlosem.

MĘŻCZYŻNA: Carlos, moje kondolencje. *(wyciąga rękę do Santiago)* Santi.

SANTI: Bardzo panu współczuję. *(placząc)* A poza tym jestem za duży, żeby iść do szkoły!

CARLOS: Santi, uspokój się. Już rozmawialiśmy na ten temat. Na razie musi tak być, dopóki nie uda mi się jakoś ustawić.

SANTI: Po co masz się trochę postawić, żeby ze mną zamieszkać?

CARLOS: *(tracąc cierpliwość)* Nie muszę się postawić! Powiedziałem, że muszę się ustawić! Ustawić się.

Santi spuszcza wzrok, onieśmielony złością brata.

SANTI: Jasne, no. Ustawić się, jasne. Źle cię zrozumiałem. Ustawić się, tak, ustawić się...

CARLOS: Przepraszam, jestem zdenerwowany.

MĘŻCZYŻNA: Santi, życie twojego brata się dla ciebie nie nadaje. Ciągłe to tu, to tam. Kto by chciał takiego życia?

SANTI: Ja i John Wayne.

CARLOS: Santi, porozmawiamy o tym wszystkim, jak już będziemy spokojniejsi.

KOBIETA: Oczywiście. To wszystko stało się tak nagle. *(do Santiago)* Zaufaj swojemu bratu. On chce dla ciebie jak najlepiej.

SANTI: *(zły)* To, czego ja chcę, jest najlepiej.

MĘŻCZYŻNA: Santi, będzie ci dobrze w tym ośrodku, zobaczysz. Będziesz wśród ludzi takich samych jak ty i...

SANTI: A jaki ja jestem?

CARLOS: Wystarczy, Santi.

SANTI: *(coraz bardziej zdenerwowany)* Jaki ja jestem?

MĘŻCZYŻNA: Późno już. Carlos, gdybyś czegokolwiek potrzebował, wiesz gdzie nas znaleźć.

KOBIETA: Dzwon do nas, kiedy tylko będziesz chciał.

CARLOS: Dziękuję. I dziękuję, że państwo przyszli.
Kobieta i Mężczyzna odchodzą.

SANTI: Dlaczego tylko ty mówisz? Ja też chcę im podziękować.

CARLOS: Santi, mówiłem w imieniu nas obu.

SANTI: Ja też umiem mówić. *(krzyczy)* Dziękujemy bardzo za kwiaty! Ale jak przyjdziecie następnym razem, przynieście tulipany! To ulubione kwiaty mamy! *(do Carlosa)* Już.

CARLOS: Świetnie. Jedźmy do domu.

SANTI: Mama lubi tulipany.

SARA: No to przyniesiemy białe tulipany.

SANTI: Jasne, no. Białe nie. Żółte i pomarańczowe, jasne.

SARA: Dobrze. Sam wybierzesz kolor.

SANTI: Jasne, no. Pomarańczowe tulipany.

CARLOS: Świetnie.
Carlos odchodzi, Sara i Santi idą za nim pod rękę.

SANTI: Nie chcę jechać do tej szkoły. *(do Carlosa)* Chcę mieszkać z tobą.

CARLOS: Santi, proszę cię.

SANTI: Będę się tobą opiekował. Umiem gotować i umiem też naprawiać kontakty elektryczne, i wieszać pranie, i ...

CARLOS: Nie rób mi tego. Dlaczego musisz tak wszystko utrudniać?

SARA: To jest trudne dla wszystkich.

CARLOS: Sara, to nasza sprawa.

SARA: Ach, jasne... Teraz jestem tylko koleżanką z pracy.

CARLOS: Tak mi się wyrwało. Moje życie to moje życie i ludziom nic do tego.

SARA: Aaaah...

SANTI: Myślisz sobie, że ja nic nie umiem zrobić, ale ja umiem robić różne rzeczy, jasne. I żebyś wiedział, że mama zawsze się o ciebie martwiła. Zawsze mi powtarzała: „Mój Boże, co ten twój brat tam jada.” Ale teraz już będzie zupełnie spokojna, bo ja się tobą zajmę. Jasne, no, umiem robić przeróżne kanapki i omlety też, i inne rzeczy, jasne.

Cała trójka odchodzi i znika. Wyciemnienie.

PRÓBY DO „SAMOTNOŚCI POTWORA”

Błyskawice gwałtownej burzy oświetlają wnętrze starego, mrocznego laboratorium. Na ścianie pojawia się cień Frankensteina i powoli zbliża się do klatki, w której śpi narieczona Frankensteina. Nagle jedna z błyskawic uderza w klatkę i narieczona gwałtownie otwiera oczy. Kobieta ze zdziwieniem rozgląda się po pomieszczeniu. Kiedy jej wzrok pada na Frankensteina, z jej ust wyrывa się krzyk przerażenia. Potwór zbliża się do niej, żeby ją uciszyć, ale potyka się i upada na podłogę.

FRANKENSTEIN: Kurwa mać!

Carlos i Sara wbiegają na scenę, żeby pomóc Victorowi, aktorowi grającemu Frankensteina, który przewrócił się i nie może wstać. Marga, aktorka grająca narieczoną Frankensteina, śmieje się do rozpuku. Carlos przez mikroport zwraca się do technicznych.

CARLOS: Ricardo, daj nam tu trochę światła.

Robi się jaśniej, Carlos i Sara pomagają wstać Victorowi.

CARLOS: Wszystko w porządku?

VICTOR: *(do obu kobiet, które aż slaniają się ze śmiechu)* No, dalej, dalej, nie krępujcie się, nabijajcie się ze mnie do woli. Przecież tylko połamałem sobie nogi.

MARGA: No to będziesz musiał grać o kulach, bo na tydzień przed premierą nie znajdziemy ci dublera.

SARA: Rewelacja. *(do Victora)* Victor, przepraszam. Poturbowałeś się?

VICTOR: Tak. I to porządnie. *(do Carlosa)* Spodziewam się, że bezwzględnie koniecznie muszę chodzić w tych gównach?

CARLOS: Tak, Victor, bezwzględnie koniecznie. Powtórzmy scenę.

MARGA: Jesteś za mały, żeby grać Frankensteina, kochanie.

VICTOR: Jak na to, ile mi płacą, jestem wystarczająco wysoki.

CARLOS: Wiem, wiem, że to niewygodne, ale koturny są absolutnie niezbędne. Frankenstein ma być imponująco wielki. Poza tym dopiero co zostałeś stworzony. W związku z tym to, że poruszasz się niezgrabnie, świetnie charakter podkreśla potwora, który dopiero się narodził.

VICTOR: *(antypatycznie)* Tak, rewelacja. Przekonałeś mnie. Możemy zaczynać. Ja już jestem gotowy.

CARLOS: Świetnie, na czym skończyliśmy?

SARA: Scena piąta. Stworzenie Narzeczonej.

CARLOS: Tak. Pierwszy eksperyment nie przyniósł oczekiwanych efektów. Mózg który wszczepiono potworowi był mózgiem mordercy. Ale teraz, po drugiej próbie, eksperyment się udał. Mózg Narzeczonej jest idealny.

MARGA: *(żartuje)* Czy ktokolwiek w to powątpiewał?

CARLOS: Ale nowy twór doktora Frankensteina ma jeden defekt. Nie ma serca.

VICTOR: *(do Margi)* Stworzysz wspaniałą kreację. Ta rola pasuje do ciebie jak rękawiczka.

CARLOS: Możemy kontynuować?

VICTOR: Przepraszam. *(jego zachowanie wskazuje na dokładnie coś odwrotnego)*

Antypatyczne zachowanie Victora sprawia, że Carlos czuje się niepewnie i szuka wsparcia u Margi.

CARLOS: Dziewczyna nie ma serca, więc nie może kochać potwora i krzyczy przerażona za każdym razem, kiedy on jej dotyka, bo...

MARGA: *(konfidencko)* Bo on ją przeraża, boi się go, nie może znieść jego obecności. *(patrząc wymownie na Victora)* Tak, doskonale rozumiem, co czuje ta kobieta.

Dzwoni telefon komórkowy.

CARLOS: Chciałbym móc popracować chociaż pięć minut bez przerywania. Kurwa! Wydawało mi się, że ustaliliśmy, że na próbach komórki są wyłączone. *(Sara daje mu znaki)* Co?!

SARA: No bo to twoja dzwoni.

CARLOS: Moja? Kurwa!

SARA: Gdzie ją masz?

CARLOS: W kurtce. Wyłącz ją, proszę. *(pokazując swoje krzesło)* Tam. Dziękuję, Saro. *(do aktorów)* Dobra, powtarzamy scenę. Wszyscy na swoje miejsca.

VICTOR: Ja już jestem na swoim od jakiegoś czasu. I czekam.

CARLOS: *(przez mikrofon)* Ricardo, jesteście gotowi?

Sara podaje telefon Carlosowi.

CARLOS: Ale..., co?... Mówiłem, żebyś wyłączyła. *(do aktorów)* Chwileczkę, przepraszam. *(mówi do telefonu)* Tak? Tak, to ja.

Pauza.

CARLOS: Co?! Jak to go nie ma? Wyszedł? Dokąd poszedł?

Głosy Sary i aktorów zakłócają mu rozmowę.

CARLOS: Możecie być przez chwilę cicho? Halo? Szukali go państwo po okolicy? Na pewno gdzieś się schował. (...) Ale od której godziny? (...) Kurwa! Dzwonili państwo na policję? (...) Tutaj? Co to znaczy tutaj? Mój brat nie zna mojego adresu, myśli, że pracuję w Hollywood. (...) Nie, to pan niech mnie posłucha. Macie natychmiast dać znać na policję i zacząć go szukać, ale już! (...) Jestem bardzo spokojny. Kurwa mać! *(Carlos się rozłącza i zauważa, że wszyscy obserwują go w milczeniu)* Mój brat uciekł.

Wyciemnienie.

DWORZEC AUTOBUSOWY

Przez megafon na dworcu autobusowym zapowiadane są godziny przyjazdów i odjazdów autobusów. Santi z figurą Johna Wayne'a pod pachą i torbą podróżną zbliża się do końca peronu. Słyszymy jego myśli, wymieszane z komunikatami płynącymi z megafonu.

SANTI: (z offu) No bo, jasne, no, jak nie chcesz być w jakimś miejscu, najlepiej po prostu się stamtąd wynieść i nawet się nie zastanawiać.

Santi kładzie torbę na ziemi i stawia Johna Wayne'a. Potem zdejmuje kurtkę i staje obok kowboja, czekając na autobus.

SANTI: (do Johna Wayne'a) I wiesz, co? Jak się tego chce, sytuacja może się zmienić. Chociaż czasem się chce, ale nic się nie da zrobić i wtedy trzeba głęboko oddychać. Jasne no, bo ludzie i swetry to nie to samo. Moja mama zawsze mówiła: „Jeśli sweter ci nie wychodzi, prujesz go i robisz od nowa. Ale z ludźmi nic z tego. Jak coś ci nie wychodzi, lepiej głęboko oddychać i nawet się nie zastanawiać.” A potem przytulała mnie mocno.

Pracownik dworca ubrany w mundur linii autobusowych podchodzi do Santiiego.

PRACOWNIK: Hej. Co? Czekamy na kogoś?

SANTI: Jasne, no, na autobus.

PRACOWNIK: Na jaki autobus?

SANTI: Na taki, który jedzie na tę ulicę. Tam mieszka mój brat, jasne, no.

Pracownik bierze wizytówkę, którą pokazał mu Santi i czyta.

PRACOWNIK: Jesteś pewny, że to właściwy adres?

SANTI: Jasne, no. Telefon też jest. Taka zielona komórka.

PRACOWNIK: Ale to jest adres teatru.

SANTI: Jasne, no. To teatr, który jest bardzo daleko, dlatego muszę jechać autobusem.

PRACOWNIK: Aha. Jedziesz sam?

SANTI: Jasne, no.

PRACOWNIK: A John Wayne?

SANTI: John Wayne nie żyje. *(konfidencko)* Ale ja udaję, że to nieprawda, żeby móc z nim rozmawiać. No bo jak ludzie widzą, że gadasz sam do siebie, od razu myślą, że jesteś stuknięty i draka gotowa.

PRACOWNIK: Nieźle to sobie wykombinowałeś.

SANTI: Jasne, no, nieźle wykombinowałem. A poza tym to on mnie słyszy. No bo umarli mają swoje dusze, które są w gwiazdach, jasne. Moja mama też jest w gwiazdach.

PRACOWNIK: Kurczę, przykro mi.

SANTI: Jasne, no. A teraz zamieszkam z moim bratem, bo jestem dużo za duży, żeby iść do szkoły. Będę miał prawdziwą pracę.

PRACOWNIK: No to super.

Sympatia Pracownika uspokaja Santię.

SANTI: Jasne, no, nieźle. A ty pracujesz?

PRACOWNIK: A mam inne wyjście? Jestem pracownikiem obsługi dworca.

SANTI: No to tak jak ja. Ja byłem pracownikiem obsługi w szkole.

PRACOWNIK: *(z sympatią)* Serio?

SANTI: Jasne, no, byłem odpowiedzialny za papier i mydło w łazience.

PRACOWNIK: *(nie może powstrzymać się od śmiechu)* Kurczę, to spora odpowiedzialność.

SANTI: Jasne, no. Trzeba uważać. Zwłaszcza z papierem, bo jak zabraknie, to się wkurzają i draka gotowa.

PRACOWNIK: No bo to wkurzające, tak zostać bez papieru.

SANTI: Jasne, no.

Santi zaraża się śmiechem i ryczy w głos.

PRACOWNIK: Słuchaj, a ten twój brat czeka na ciebie?

SANTI: Jasne, no. *(pauza)* Nie wiem.

PRACOWNIK: No to chyba trzeba będzie zadzwonić na tę zieloną komórkę, nie sądzisz?

SANTI: Jasne, tak, sądzę.

Santi z figurą Johna Wayne’a pod pachą idzie za Pracownikiem, który niesie torbę podróżną. W tle komunikatów puszcanych przez megafon dzwoni telefon.

Wyciemnienie.

SANTI ZOSTAJE

Komórka dzwoni i dzwoni, kiedy Sara wypełnia dymem scenę z dekoracjami do „Samotności potwora”. Sara wyłącza maszynę do produkcji dymu i biegnie odebrać telefon.

SARA: *(rozmawia przez telefon)* Tak, słucham. (...) Tak, tak, to reżyser, Carlos García. (...) Mhm. (...) Halo? Kiepsko pana słyszę. Co? Halo? Na nasz koszt? Ale co to jest? Co? Halo? Halo? *(odkłada słuchawkę)* Koniec końców niczego się nie dowiedziałam.

Sara znów włącza maszynę do produkcji dymu. Nadchodzi Carlos, czytając scenariusz.

SARA: Wystarczy tyle dymu, czy dać jeszcze?

CARLOS: Co?

SARA: Nic.

Znowu wyłącza maszynę i podchodzi do Carlosa.

SARA: Uspokoileś się trochę?

CARLOS: Nie, nie uspokoiłem się. Dlaczego musi mi to robić? Nie mógł trochę poczekać? Przynajmniej do zakończenia prób. Ale nie! Musiał to zrobić akurat teraz, kiedy siedzę po szyję w robocie!

SARA: Carlos, on tego nie wie.

CARLOS: *(nie słuchając jej)* I jak zwykle bierze za pewnik, że wszyscy rzucimy wszystko, żeby się nim zajmować.

SARA: Wydaje mi się, że jesteś niesprawiedliwy.

CARLOS: Niesprawiedliwy? A czy to sprawiedliwe, że jedyną rodziną jaką masz, jest niedorozwinięty umysłowo brat? Dlaczego nie mógłby być normalny?

SARA: Normalny jak ty?

CARLOS: Nie łap mnie za słówka, dobrze?

Marga i Victor w kostiumach i charakterystyce wchodzi na scenę. Carlos i Sara milczą.

MARGA: Byłam ledwo żywa. Potrzebne mi było to małe co nie co.

VICTOR: Marga, „co nie co”, to przekąska, a nie fura żarcia.

MARGA: Kochanie, po tym co znoszę od ciebie na próbach, muszę jakoś regenerować siły.

SARA: *(do Carlosa)* Aaa, dzwonił z dworca autobusowego, żeby powiedzieć, że wysyłają „nie wiadomo co” taksówką.

CARLOS: Taksówką? Dworzec autobusowy wysyła coś taksówką? To jakaś bzdura.

SARA: I to na nasz koszt.

Kiedy Sara pomaga Mardze założyć perukę, Victor z głową Frankensteina w ręce podchodzi do Carlosa, który przegląda scenariusz.

VICTOR: Carlos, nie chciałbym znowu zawracać ci głowy kostiumem, ale...

CARLOS: Victor, już ci tłumaczyłem, dlaczego te koturny są niezbędne.

VICTOR: Nie, nie o to chodzi. Ta głowa mnie dobija. Naprawdę, ciśnie mnie tak, że nie jestem w stanie nawet myśleć. *(próbując żartować)* W końcu potrzebuję przestrzeni życiowej dla mojego talentu.

MARGA: Kochanie, przy takim talencie masz w tej klatce jeszcze kupę miejsca.

CARLOS: Dobra, Victor, sprawdzę to. Sara, na czym skończyliśmy?

SARA: Scena piąta. Monstrum czuje się odrzucone i samotne...
(słuchać klakson) Chwileczkę.

Sara zakłada zestaw słuchawkowy.

CARLOS: Dobrze, zaczynamy od momentu, w którym Narzeczona...

SARA: Przyjechała taksówka. Pójdę zobaczyć, co przywieźli.

Sara oddaje słuchawki Carlosowi i schodzi ze sceny.

CARLOS: (przez mikrofon) Ricardo, lecimy do momentu, w którym Narzeczona...

VICTOR: Carlos, moglibyśmy obgadać kwestię kostiumu, dopóki nie ma Sary.

MARGA: Właśnie. Naprawdę chcesz, żebym latała przebrana za czarownicę?

CARLOS: Marga, nie jesteś przebrana za czarownicę.

MARGA: Jak to nie? Przyjrzyj mi się dobrze. Nie mów mi, że w tych włosach nie wyglądam jak wiedźma. Jak wredna wiedźma.

VICTOR: Ale to nie jest kwestia kostiumu, skarbie.

MARGA: Dziękuję, Victor. Co ja bym zrobiła bez twojego wsparcia?

CARLOS: O kostiumach porozmawiamy później, teraz jedziemy dalej z próbą, mamy dziś porządne opóźnienie.

Aktorzy wracają na swoje miejsca. Rozbrzmiewa nagranie do „Samotności potwora”, światło przygasa. Powoli wylania się laboratorium, w którym Frankenstein i jego Narzeczona śpią w swoich metalowych klatkach. Nagle rozlega się głos Santiago, który z figurą Johna Wayne’a pod pachą ładuje się w sam środek sceny. Za nim wchodzi Sara, niosąc torbę podróżną.

SANTI: Jasne, no. A ja mu powiedziałem: „Nic z tego, przyjacielu. John Wayne to nie jest jakaś tam walizka.” I jasne, no, dlatego zgubił się rewolwer.

Marga i Victor wychodzą ze swoich klatek. Santi zwraca się do nich, patrzy na nich z zaciekawieniem. Sara uśmiecha się, nie zauważając złości Carlosa.

SANTI: No bo John Wayne nie mieścił się na siedzeniu i musiał jechać na leżąco i jasne, no, dlatego wypadł mu rewolwer, który jest wyjmowany.

SARA: Nie przejmuj się, zadzwonimy do firmy taksówkowej, żeby go poszukali i nam tu przysłali. Może tak być?

SANTI: Jasne, no, może być. No bo kowboj bez rewolweru nie wygląda najlepiej.

MARGA: Wygląda koszmarnie.

Santi podchodzi do Carlosa, który nie ruszył się z miejsca.

SANTI: Carlos, Johnowi Wayne'owi zgubił się wyjmowany rewolwer, ale Sara do nich zadzwoni, żeby...

CARLOS: Sara, poczekajcie z Santim na zewnątrz.

SARA: Chodź, Santi.

Sara bierze torbę podróżną i wychodzi. Towarzyszy jej Santi z sylwetką Johna Wayne'a.

SANTI: Nie ma się czym przejmować, prawda Sara?

VICTOR: John Wayne też będzie grał w tym przedstawieniu?

CARLOS: Mój brat nosi go wszędzie ze sobą...

MARGA: To jest twój brat?

CARLOS: Tak.

Carlos siada nic nie mówiąc. Aktorzy wracają na swoje miejsca, żeby przećwiczyć scenę. Carlos zdaje się być nieobecny.

VICTOR: Dobra i co?

CARLOS: Przepraszam, chyba damy już sobie spokój na dzisiaj.

VICTOR: Jak to? Już?

CARLOS: Jutro zaczniemy od tego samego momentu.

VICTOR: Carlos, mam nadzieję, że nie muszę ci przypominać, że kiepsko stoimy z czasem.

CARLOS: Nie martwcie się.

VICTOR: Nie chciałbym krakać, ale mamy tydzień do premiery.

MARGA: Nie panikujmy. W czasach Szekspira wypuszczali osiem premier tygodniowo, więc mamy czasu aż nadto.

CARLOS: Dziękuję. Do jutra.

Carlos schodzi ze sceny.

VICTOR: To jest to, co zawsze powtarzam: prywatne problemy zostawia się w domu.

MARGA: Może i masz rację. Gdyby „mój prywatny problem” pojawił się na próbie, dopiero miałabym przechłapane.

VICTOR: A właśnie, widziałem wczoraj twoją córkę.

MARGA: No to miałeś więcej szczęścia niż ja. Od trzech dni nie pojawiła się w domu. Dobra, idę się przebrać.

VICTOR: Ja też już idę. Wezmę tylko parę kłopotów i idę.

Marga schodzi ze sceny. Victor dzwoni gdzieś ze swojej komórki. Zachowuje się tak, jakby nie chciał, żeby ktoś go usłyszał.

VICTOR: Rosa? Tak, Victor... Wiadomo już coś? *(pauza)* Ale na co oni czekają? *(pauza)* Uruchom kontakty, jeśli trzeba, ale doprowadź do tego, żeby podpisali kontrakt. Zadzwoń do mnie, jak będziesz coś wiedziała.

Victor schodzi ze sceny. Słychać głos Carlosa.

CARLOS: *(z offu)* Santi, nie możesz tu zostać.

SARA: Nie, Carlos, nie będziemy rozmawiać w ten sposób, w żadnym wypadku. Usiądziemy i pogadamy na spokojnie.

Sara i Santi wchodzi na scenę. Za nimi Carlos. Santi siada na jednym z krzeseł ustawionych przez Sarę. Carlos siada obok.

CARLOS: Santi, nie możesz tu zostać. To nie jest miejsce dla kogoś takiego, jak ty.

SANTI: A jaki ja jestem?

CARLOS: Nie zaczynaj z tym znowu, bardzo cię proszę.

SANTI: Jaki ja jestem?

CARLOS: Santi, przecież sam wiesz, że jesteś inny.

SANTI: Uważasz, że jestem głupi.

CARLOS: Ja tego nie powiedziałem.

SANTI: Jasne, no, nieważne. I tak wiem, co myślisz. Myślisz, że co? Że jestem głupi?

CARLOS: Już dobrze. Wystarczy.

SANTI: Umiem robić dużo rzeczy.

CARLOS: Tak, tak, wiem. Posłuchaj, Santi. Teraz nie mogę się tobą zająć...

SANTI: Umiem sam o siebie zadbać.

CARLOS: Ale za tydzień kończą się próby i pojedziemy obaj na parę dni na wakacje. Ty i ja.

SANTI: Sara nie jedzie?

CARLOS: Pojedzie, jeśli będzie chciała. Ale teraz musisz wrócić do szkoły...

SANTI: Sara, chcesz jechać z nami na wakacje?

SARA: Bardzo chętnie.

CARLOS: *(tracąc cierpliwość)* No dobrze. Pojedziemy we trójkę. Ale dopóki nie wezmę urlopu, musisz wrócić do szkoły.

SANTI: Dlaczego?

CARLOS: *(wybuch)* Jak to dlaczego?! Nie słuchasz, co do ciebie mówię?! Bo jestem bardzo zajęty. Nie masz zielonego pojęcia, co to jest premiera.

SANTI: Tak, mam pojęcie, jasne, no. Premiera jest, kiedy zakładasz nowe buty i cię cisną, i też kiedy otwierasz nową książkę, i też kiedy kartki są gładziutkie, i...

CARLOS: Sara, ty mu to wyjaśnij, proszę cię. Ja nie czuję się na siłach.
(zanim Sara zdąży otworzyć usta) Nie możesz wytrzymać w szkole, dopóki nie wezmę tego urlopu?

SANTI: Nie wiem.

CARLOS: (bezsilny) Nie wiesz. Nie wiesz. Świetnie. Jutro Sara odwiedzi cię z powrotem do ośrodka. A ty już więcej nie uciekniesz. Obiecuj mi to.

SANTI: Nie wiem.

CARLOS: (histerycznie) Nie wiesz?! Czego nie wiesz?! Przestań udawać niedorozwiniętego! Kurwa! Co ja w ogóle wygaduję?!

Carlos wychodzi. Santi płacze bezgłośnie. Sara delikatnie głaszcze go po plecach.

SARA: Santi...

SANTI: Dlaczego on mnie nie kocha?

SARA: Oczywiście, że cię kocha. Bardzo cię kocha. Teraz jest po prostu bardzo zdenerwowany. Nie zwracaj na niego uwagi. Przejdzie mu. W szkole byli dla ciebie mili?

SANTI: Tak, jasne, no. Jest jedna dziewczyna, która na mnie patrzy i się śmieje i jest bardzo ładna i jest jeszcze Felix, który śpi w drugim łóżku i też jest miły. Ale nie chce, żeby John Wayne był z nami w pokoju, bo się go boi. No i dlatego John Wayne musi spać w szafie na korytarzu i dlatego nie mogę wysłać mamie wiadomości, kiedy budzę się w nocy. No bo w nocy nie można chodzić po korytarzu. Na korytarzu można być tylko w dzień, jasne, no.

SARA: Noc robi się strasznie długa, kiedy nie możesz spać, prawda?

SANTI: Jasne, no. Bardzo długa. Ale czasami Felix chrapie bardzo głośno i wtedy nie słyszę już ciszy i mogę spokojnie spać. Wcześniej, kiedy mama nie żyła i byliśmy mniejsi, spaliśmy razem, mój brat i ja. Jasne, no, Carlos spał na łóżku na górze, a ja na dole.

SARA: Ale fajnie...

SANTI: Jasne, no, fajnie. Czasami paliliśmy papierosy i goliliśmy sobie wąsy. Jasne, no, wcześniej Carlos bardzo mnie kochał.

SARA: Teraz też cię kocha.

SANTI: Teraz jest na mnie zły.

SARA: Nie, nie na ciebie. Martwi się pracą. On też ostatnio nie sypia zbyt wiele. A dziś zapomniał nawet, że powinien coś zjeść.

Wraca Carlos. Wydaje się spokojniejszy.

CARLOS: No dobrze. Zostaniesz tutaj do premiery.

SARA: *(szepcze do Santiiego)* A nie mówiłam? Wcale nie jest zły.

SANTI: Jasne, no. Nie jest zły.

CARLOS: Potem wszyscy będziemy spokojniejsi i zdecydujemy, co zrobić.

SANTI: *(zadowolony i zdenerwowany)* Jasne, no. Zgoda. Pójdę powiedzieć Johnowi Wayne'owi, że zostajemy.

CARLOS: Poczekaj, jeszcze nie skończyłem. Sara i ja musimy codziennie przychodzić do teatru, więc skoro nie możesz zostawać sam w domu...

SANTI: Mogę, oczywiście, że mogę.

CARLOS: Nie. Nie możesz. Będziesz przychodził z nami do teatru.

SARA: Tak będzie lepiej. Rozerwiesz się trochę.

SANTI: Jasne, no. Rozerwę się. Zgoda.

CARLOS: Możesz siedzieć na widowni i oglądać próby albo siedzieć w garderobie, ale chcę, żebyś miał jasność – nie wolno ci wchodzić na scenę. Zrozumiano?

SANTI: Jasne, no. Zrozumiano. Na scenę nie. Zrozumiano. Idę powiedzieć Johnowi Wayne'owi, że zostajemy.

Santi wychodzi w poszukiwaniu figury Johna Wayne'a.

SARA: Dlaczego tak do niego mówisz? Nie możesz być odrobinę miłszy?

CARLOS: Sara, pozwól mi to przeprowadzić po mojemu. Nie chcę, żebyś się do tego mieszała.

SARA: Nie chcesz, żebym się go tego mieszała? Co to jest „to”? Twoje życie? Twoja praca? Twoje łóżko? Może zrobisz mi listę, w co mogę się mieszać, a w co nie?

CARLOS: Poczekam na was na zewnątrz.

Carlos wychodzi. Santi wraca z figurą Johna Wayne'a.

SANTI: Jest bardzo zadowolony. Poza tym nie lubił siedzieć zamknięty w szkolnej szafie.

SARA: Jasne. A kto lubi siedzieć zamknięty?

SANTI: Jasne, no, już powiedziałem Johnowi Wayne'owi, że skoro Carlos ma dużo pracy, ja mu pomogę. Poza tym to ja jestem starszym bratem.

SARA: Jasne.

SANTI: Jasne, no, i Carlos będzie mnie kochał tak, jak kiedyś, kiedy ciągle się śmiał.

SARA: Kiedy to było?

SANTI: Wcześniej. Kiedy dużo spał i nie zapominał, że ma coś zjeść. Mama zawsze mówiła: „Jeśli się nie je i nie śpi tyle ile trzeba, człowiek robi się zły i zaczyna robić wszystko byle jak, źle albo kompletnie do kitu.”, a po tym człowiek robi się jeszcze bardziej zły. No i tak w kółko.

SARA: *(śmieje się)* Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła poznać waszą mamę.

SANTI: Ona też chciała poznać „tę dziewczynę, której Carlos nie chce nam przedstawić”. Mama mówiła: „Jedno z dwojga – albo jest bardzo brzydka, albo to coś poważnego.” *(uśmiecha się do Sary)* To znaczy, że to coś poważnego, bo... *(nieśmiało)* jesteś bardzo ładna.

SARA: Dziękuję.

Sara i Santi trzymający Johna Wayne'a schodzą ze sceny.

Wyciemnienie.

NASTĘPNEGO DNIA

Carlos prowadzi próbę techniczną „Samotności potwora”.

CARLOS: *(przez mikrofon)* Ciemniej. Jeszcze ciemniej. Jeszcze trochę. No! Tak ma być. Ricardo, to jest idealny poziom. Nigdy nie dawaj więcej, dobra? Ok., która godzina? (...) Cholera, ale ten czas leci. Za piętnaście minut przyjdą aktorzy. (...) Dobra, chodź na przerwę, napijemy się czegoś. *(śmieje się)* Zapomnij, wczoraj ja stawiałem.

Carlos zostawia zestaw słuchawkowy na krześle i schodzi ze sceny. Zostaje przyciemnione światło. Marga i Sara wchodzi rozgadane, niosą filiżanki parującej kawy. Marga jest w kostiumie, niesie perukę Narzeczonej Frankenstein.

MARGA: Żle wyglądasz. Jakież problemy?

SARA: Nie. Jestem tylko zmęczona.

Marga siada na którymś z taboretów, żeby Sara założyła jej perukę.

MARGA: Aa, ja też. Wczorajszy dzień należał do tych, które lepiej od razu zapomnieć.

SARA: Mnie to mówisz?

MARGA: Nie chodzi mi o próbę, mówię o moim drugim życiu. O ile można nazwać to życiem.

SARA: Znowu masz problemy z córką?

MARGA: A kiedy ich nie mam? To straszne widzieć, jak twoja jedyna córka sama się niszczy i nie móc jej pomóc.

SARA: A co z tym detoksem?

MARGA: Nic. Nie chciało jej się przejść przez program. No, wystarczy, kochanie. Porozmawiajmy o czymś weselszym. Uwielbiam tajemniczą aurę, którą roztacza ta scenografia.

SARA: Tajemniczą aurę?

MARGA: No, mam wrażenie, jakby coś nieznanego ukrywało się wśród tych ścian.

SANTI: *(z offu)* To ja.

Santi wychodzi zza dekoracji.

MARGA: No, proszę, przyjaciel Johna Wayne’a.

SARA: To Santi, brat Carlosa. *(szepem)* Santi, co robisz wśród dekoracji?

MARGA: Aaa, uciekinier. Jestem Marga. *(żartuje)* Gwiazda tego teatru.

Marga wyciąga rękę, Santi ją ściska.

SANTI: Bardzo pani współczuję.

MARGA: *(śmieje się)* Nareszcie ktoś z poczuciem humoru. Witam.

SANTI: Jasne, no. Witam.

MARGA: I jak? Przyjechałeś, żeby nam pomóc?

SANTI: Jasne, no, przyjechałem pomóc mojemu bratu.

MARGA: Nie mów, że też lubisz reżyserować.

SANTI: Nie wiem. Najbardziej to lubię zamiatać. Jasne, no, bo kiedy zamiatasz, jeśli masz ochotę, możesz spokojnie myśleć o swoich sprawach, a do tego możesz znaleźć różne ciekawe rzeczy, jasne.

MARGA: Bez wątpienia, chociaż mnie nie udało się nic znaleźć, wręcz przeciwnie, ciągle coś gubię.

SARA: Ktoś musi zgubić, by znaleźć mógł ktoś.

SANTI: Jasne, no. Któregoś dnia znalazłem ząb, który jest ze złota i ma śrubkę. Trzymam go w pudełku.

Słychać zbliżające się głosy Carlosa i Victora. Sara która przygotowywała rekwizyty potrzebne na próbie, podchodzi szybko do Santiiego.

SARA: Santi.

SANTI: *(do Margi)* No i teraz muszę się ukryć.

Santi biegnie, żeby się schować.

MARGA: Dlaczego musi się ukrywać?

SARA: Carlos nie chce, żeby chodził po scenie.

MARGA: Prawda jest taka, że nie powinno go tu w ogóle być.

SARA: No tak. Ale nie ma go z kim zostawić.

Carlos i Victor w kostiumie Frankensteina wchodzą na scenę.

CARLOS: *(rozmawia z Victorem)* Teraz już wie, dlaczego wszyscy się od niego odsuwają i uważają go za dziwadło. Dla nich jest potworem.

VICTOR: *(żartuje)* Potworem? Spójrz na mnie.

CARLOS: Victor, jest tylko jeden sposób, żeby to było wiarygodne – ty musisz naprawdę czuć się potworem.

VICTOR: Wiśta wio, łatwo powiedzieć.

MARGA: I dla ciebie to łatwe, kochanie. Wystarczy, że będziesz sobą.

VICTOR: Marga, znowu masz kaca?

MARGA: Dzień dobry, Victor, Carlos...

CARLOS: Dzień dobry. *(do Victora)* Istota stworzona przez Frankensteina nie może znieść odrzucenia i samotności, co sprawia, że narasta w niej głęboka żądza zemsty.

VICTOR: Dobra, rozumiem. Postaram się to zrobić jak najlepiej.

MARGA: Czas najwyższy, kochanie. Wszyscy zastanawialiśmy się, kiedy wreszcie nastąpi ten moment.

VICTOR: Bądź grzeczna, jak nie chcesz, żebym rozesłał twoją metrykę w charakterze zaproszenia na premierę.

MARGA: *(do Sary)* Przypomnij mi, żebym podłączyła mu perukę do prądu.

VICTOR: Wszystko słyszałem.

MARGA: No to bosko. Wiemy już, że przynajmniej głuchy nie jesteś.

CARLOS: Dobra, koniec zabawy. Chciałbym, żebyśmy dzisiaj przeszli od momentu, na którym skończyliśmy do samego końca.

MARGA: Wystarczy nam czasu na to wszystko.

VICTOR: Ha!

CARLOS: Zrobimy, ile się da. Dobra, do roboty.

Marga i Victor idą na swoje pozycje, Sara sprawdza ostatnie szczegóły przed rozpoczęciem próby.

CARLOS: Sara, przykro mi bardzo, ale musisz znowu zagrać Ygora.

SARA: Oj, nie.

CARLOS: Tak, tak. Fermin nie może być dzisiaj na próbie, jego żona w dalszym ciągu się źle czuje.

SARA: Dobrze już, dobrze. I znowu rób z siebie idiotę. *(naśladuje Ygora)* I znów rób z siebie tę garbatą pokrakę.

Wszyscy się śmieją, Marga podchodzi do peleryny Ygora.

MARGA: No, laleczko!

SARA: *(zakładając pelerynę)* I kto mi kazał pchać się do tego teatralnego cyrku? Przecież ja tak nie znoszę przebieranek.

MARGA: *(żartuje)* Kiedy w tym garbie jest ci szalenie do twarzy.

SARA: Nieprawdaż?

VICTOR: Obydwie wyglądacie olśniewająco.

MARGA: Za to ty z tymi śrubami w głowie wręcz przeciwnie.

VICTOR: Boże, czym karmili w niemowlęctwie tę kobietę? Trucizną?

CARLOS: Sara, jesteś gotowa?

SARA: Jak najbardziej.

CARLOS: Dobrze. Zaczynamy od sceny piątej. *(przez mikrofon)* Ricardo, gotowi? *(śmieje się)* Potem mi opowiesz. Dobra, jedziemy.

Rozbrzmiewa temat muzyczny „Samotności potwora”. Laboratorium powoli wylania się z mroku, wchodzi Ygor przyświecając sobie pochodnią. Nagle potyka się i upada na ziemię.

CARLOS: Świetnie, Sara. Brawo. Jeszcze raz od początku. Sara, dlaczego nie zakładasz okularów na próbie?

SARA: Bo mi nie są potrzebne, naprawdę. Widzę wszystko idealnie. Możemy zaczynać. *(znów na coś wpada)* Możemy zaczynać.

CARLOS: No to do dzieła.

Ponure laboratorium dr Frankensteina powoli wylania się z mroku. Ygor wchodzi do pomieszczenia i otwiera wysokie okno, wpuszczając światło dzienne. Frankenstein, który siedział zamknięty w czterech ścianach, idzie powoli, próbując łapać rękami promienie słońca. Słońce bardzo mu się podoba i śmieje się szczęśliwy, ale Ygor przegania go pochodnią. Przerażony Frankenstein ucieka z laboratorium. Widzimy wyświetlane obrazy uciekającego Frankensteina tak, jakby to była zmiana planu. W kolejnym ujęciu twarz Frankensteina wypełnia cały ekran (obrazy z filmu „Frankenstein” z 1931 roku)

W tym momencie Santi wybiega ze swojej kryjówki, krzyczy rozentuzjasmowany.

SANTI: Wszedł do filmu! Widzieliście?! Frankenstein przeszedł przez jakieś drzwi i bum! Teraz jest w filmie!... Jest tam!

Victor wychodzi zza ekranu i pochodzi z tyłu do Santiago.

VICTOR: Cześć.

SANTI: Cześć.

Santi odwraca się i aż go zatyka, kiedy odkrywa, że tym, kto go dotknął, jest Frankenstein. Ten sam, który patrzy na niego z ekranu.

SANTI: Ale... Ale... Co się tutaj dzieje?

Carlos, wkurzony, wchodzi na scenę.

CARLOS: Dobre pytanie. Ja też bym chciał wiedzieć, co się tutaj dzieje. Dlaczego ktoś, kto nawet nie pracuje przy produkcji tego przedstawienia, przerwał próbę.

SANTI: Jasne, no. To byłem ja. No, jasne, to było niechcący. Ja...

CARLOS: Myślałem, że wszystko ustaliliśmy i jest jasne, że nie wolno ci wchodzić na scenę.

SANTI: Jasne, no. Ustaliliśmy, jasne. Jasne, no, ja... chciałem tylko lepiej widzieć... chciałem... chciałem...

CARLOS: *(wychodzi z siebie)* Ty chciałeś! Dlaczego zawsze wszyscy musimy się dostosowywać do tego, czego ty chcesz albo czego ty nie chcesz? Dlaczego, chociaż raz w życiu, nie jesteś w stanie pomyśleć o tym, czego chcą inni?!

SANTI: *(coraz bardziej zdenerwowany)* Jasne, no. Żadnego wchodzenia na scenę. Zrozumiano, tak, na scenę nie...

SARA: Spokojnie, Santi. *(mówi do Santiiego, choć w rzeczywistości zwraca się do Carlosa)* Nic się nie stało. Zaczniemy od początku i już.

CARLOS: Tu nie chodzi o zaczynanie od początku, Sara. Chodzi o to, żeby móc dojść do końca! Chodzi o to, żeby chociaż raz poprowadzić próbę bez przerywania! Chodzi o to, żeby móc wypuścić premierę!

Carlos schodzi ze sceny, reszta zostaje w grobowej ciszy.

VICTOR: *(bezczelnie)* I co robimy po tej przerwie na reklamę?

MARGA: Chodź, Victor, zapraszam cię na kawę.

SARA: Dam wam znać, jak będziemy gotowi. Dziękuję.

VICTOR: Tak się nie pracuje. Kompletny brak profesjonalizmu.

MARGA: Przymknij się, Victor.

Marga i Victor wyszli. Na środku sceny Santi z opuszczoną głową kiwa się w przód i w tył. Sara podchodzi do niego.

SARA: *(próbując zażartować)* Ej, no, nie przejmuj się. Wszyscy reżyserzy wpadają w histerię przed premierą. Wiesz? Wyświadczyłeś nam przysługę.

SANTI: Nie.

SARA: Co nie? Po tym, co się stało, twój brat nie będzie miał wyjścia i będzie musiał wytrzymać cały ranek nie krzycząc na nikogo. Wychodzi na to, że uratowałeś nas przed niechybną awanturą.

Santi nadal nic nie mówi.

SARA: Santi, chcesz zobaczyć, jak działa film?

SANTI: Nie wiem.

SARA: Chodź.

Sara pokazuje Santiemu pilota od projektora.

SARA: Zobacz, to jest pilot do projektora. Możesz nim włączyć film, zatrzymać go, przewinąć do tyłu i do przodu...

Kiedy Sara używa pilota do projektora, na ścianach dekoracji widzimy obrazy poruszające się w przyspieszonym tempie.

SANTI: To taka sztuczka.

SARA: Dokładnie. To wszystko to jedna wielka sztuczka.

SANTI: Jasne, no. Jedna sztuczka. Nie połąpałem się. Carlos jest na mnie zły, bo jestem głupi.

SARA: Nic podobnego. Poza tym coś ci powiem: prawie nikt nie jest w stanie się połąpać w tych sztuczkach z filmami. Wiesz, kiedy pierwszy raz zobaczyłam krew w jakimś filmie, zemdlałam.

SANTI: *(śmieje się)* Nie.

SARA: Przysięgam.

SANTI: To sok pomidorowy, jasne.

SARA: A kto to wiedział?

SANTI: *(szczęśliwy)* Ja to wiedziałem, jasne, no. I jak się strzela, to też nie zabija się naprawdę. Kowboje upadają na ziemię i udają, że są nieżywi i tego tam, ale nie. No, John Wayne naprawdę nie żyje. Ale nie umarł, kiedy strzelali do niego w filmach. Umarł nie wiem kiedy. Jasne, no, bo jeśli nie wierzysz we wszystko, co pokazują w filmach, to jesteś cwaniak. Bo coś wygląda na coś, ale chodzi o to, że to jest coś innego, jasne.

Światło traci na intensywności i koncentruje się wyłącznie na Santim. Słyszymy jego myśli, widząc jednocześnie na ekranie, jak w laboratorium Frankenstein krzyczy z bólu.

FRANKENSTEIN: Aaaaaa!

SANTI: *(z offu)* No nie wiem, ale wydaje mi się, że to dlatego Frankenstein jest taki wściekły. No bo on myślał, że jest taki sam, jak inni ludzie, ale okazuje się, że nie... I dlatego nikt nie chce być jego przyjacielem i cały dzień siedzi sam jak palec.

FRANKENSTEIN: Nienawidzę żywych. Dlaczego wszyscy się mnie boją i mają mnie za nic? Nawet diabeł ma kolegów, kogoś kto go podziwia i mu pomaga. Dlaczego ja jestem sam?

Frankenstein znów wychodzi z laboratorium. Teraz na ekranie widzimy, jak zbliża się do jeziora. Zarys sylwetki Santiago zaciera się i wreszcie zupełnie znika.

Frankenstein podchodzi do jeziora. Jest tam mała dziewczynka. Frankenstein boi się, że dziewczynka wystraszy się na jego widok, ale ona się do niego uśmiecha bez lęku. Dziewczynka jest niewidoma.

DZIEWCZYINKA: Kim jesteś? Ja jestem Maria. Chcesz się ze mną pobawić?

Dziewczynka dzieli się z Frankensteinem stokrotkami, które ma w ręce. Potem wrzuca jedną do jeziora. Monstrum śmieje się i naśladuje ją, wrzucając jedną ze swoich stokrotek. Przyjaciele dobrze się bawią. Zabawa trwa, dopóki Frankensteinowi nie skończą się kwiatki, wtedy wyciąga ręce, żeby złapać dziewczynkę i wrzucić ją do wody.

Na ekranie widać pływające po jeziorze stokrotki, znów słyszymy myśli Santiago.

SANTI: (z offu) No nie wiem, ale wydaje mi się, że Frankenstein wrzucił dziewczynkę do wody. I myślę, że nie bardzo zdaje sobie sprawę, że to jest bardzo, ale to bardzo złe, bo jest taki spokojny. Jasne, no. Mnie się wydaje, że to dlatego, że jest zrobiony z kawałków nieżywych ludzi, ma w sobie kawałki dobrych dusz i kawałki złych dusz i dlatego miesza mu się w głowie. No nie wiem, ale coś mi się zdaje, że tu będzie niezła draka, bo...

Na ścianach dekoracji widzimy wieśniaków uzbrojonych w kije i pochodnie, idących w kierunku laboratorium Frankensteina. Carlos prowadzi próbę.

CARLOS: Bo teraz ludność wioski chce się zemścić za śmierć dziewczynki. Potwór czuje się samotny i zastraszone. Stał się bardzo niebezpieczny.

Widzimy ludzi gotowych zlinczować potwora do momentu, w którym wchodzi do laboratorium. Tam Frankenstein rozpacza nad swoją samotnością.

FRANKENSTEIN: Nienawidzę żywych. Dlaczego wszyscy się mnie boją i mają mnie za nic? Nawet diabeł ma kolegów, kogoś kto go podziwia i mu pomaga. Dlaczego ja jestem sam?

Frankenstein podchodzi do klatki, z której spogląda na niego przerażona Narzeczona.

FRANKENSTEIN: Przyjaciółka, przyjaciółka... Moja przyjaciółka. Kochaj mnie...

Carlos przerywa scenę.

CARLOS: Nie, nie, nie. Jesteś jak robot. *(z pasją)* Musisz okazywać emocje. Desperacko walczyłeś o to, żeby Frankenstein stworzył istotę podobną do ciebie, towarzyszkę, która wyzwoliłaby cię od samotności i ona tu wreszcie jest. Miałeś nadzieję, że cię pokocha, ale jest taka sama, jak wszyscy. Nie kocha cię, boi się i to cię doprowadza do furii. Jesteś zdesperowany. Szalejesz z bólu. Jesteś skazany na życie w samotności. Jesteś potworem. Nikt cię nie kocha. Jesteś potworem!

SANTI: Nie! Nie!

Santi rozwścieczony wpada na scenę i staje pomiędzy Carlosem Carlosem Frankensteinem, zasłaniając go własnym ciałem.

SANTI: A właśnie, że ja go kocham! Ja go kocham!

Wszyscy zamierają w ciszy. Carlos próbuje delikatnie wyjaśnić Santiemu, o co chodzi, ale ten go nie słucha.

CARLOS: Santi...

SANTI: Nie przeszkadza mi, że jest trochę dziwny. Ja go kocham!

CARLOS: Santi... Nic nie rozumiesz...

SANTI: Wszystko rozumiem! Ty zawsze uważasz, że ja nic nie rozumiem, ale rozumiem. I żebyś wiedział, że nie będzie już więcej sam, bo ja... *(do Frankensteina)* Ja będę twoim przyjacielem.

VICTOR: *(zdejmując maskę)* No dobra, skoro tak bardzo chcesz. Ale twój brat ma rację.

Santi patrzy skonsternowany na Victora.

CARLOS: Santi, to tylko próba.

SANTI: Próba... Jasne, no, próba, próba...

CARLOS: To nie dzieje się naprawdę. Rozumiesz?

SANTI: *(zawstydzony)* Jasne, no. Rozumiem. Tak... Nie mogę być na scenie. Tak, zrozumiano...

CARLOS: Nie, nie przejmuj się, już skończyliśmy na dzisiaj. *(do wszystkich)* Jest już bardzo późno, jesteśmy zmęczeni. Dziękuję wszystkim. Jutro przejdziemy do ostatniej sceny.

VICTOR: To się okaże, bo nie mamy zbyt wiele czasu, a na dodatek od dwóch dni świetnie nam idzie.

Victor schodzi ze sceny.

SARA: *(do Santiago)* Kochanie, pomóż mi to pozbierać.

Marga podchodzi do Carlosa.

MARGA: Victor to świnią, ale ma rację. Jesteśmy kompletnie rozbici. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale myślę, że powinieneś zrobić coś ze swoim bratem. Wiem, że biedak nie robi tego w złej wierze, jest uroczy, ale...

CARLOS: Tak, wiem. Nie martw się. Zajmę się tym.

MARGA: Pójdę się przebrać.

Podchodzi do Santiago, który płacze, bierze go za rękę.

MARGA: Uważaj na siebie, skarbie.

SANTI: *(ściska dłoń Margi)* Bardzo pani współczu...

MARGA: Nie, lepiej odprowadź mnie do garderoby, jeśli chcesz.

SANTI: Jasne, no, do garderoby. Zgoda. Potem tu trochę pozamiatam.

MARGA: Znalazłeś już jakiś skarb?

SANTI: Nie. Jeszcze nie.

Santi i Marga schodzą ze sceny. Sara podchodzi do Carlosa.

CARLOS: Mają rację. Absolutnie nie mogę obarczać ich swoimi problemami.

SARA: Porozmawiaj z nim, wytłumacz mu, że nie powinien przeszkadzać. Na pewno to zrozumie, jest bardzo wrażliwy.

Carlos nic nie mówi.

SARA: Nie wzruszyłeś się? Nie da się go nie kochać.

CARLOS: Tak. *(pauza)* Nie mogę z nim mieszkać, Sara. Kocham go. Naprawdę. Kocham go. Ale przy nim się duszę. Nie, to nie jego

wina, wiem. To ja sam. *(pauza)* Nie jestem w stanie znieść tego, że jest opóźniony. Nie mów mi, że to okrutne i głupie, doskonale to wiem. Ale tak czuję. Nie wiem, jak go traktować, wyprowadza mnie z równowagi. Przykro mi, odwiozę go do szkoły jeszcze dzisiaj.

SARA: Ale przecież obiecałeś mu, że może zostać do premiery.

CARLOS: *(zbołałym głosem)* Jesteś jak moja matka. Wiecznie martwiąca się o Santiago. Wszystko, żeby tylko biedny Santi nie cierpiał. Nie masz pojęcia, ile nocy przeplakałem, żalując, że to nie ja urodziłem się bez piątej klepki.

Santi wchodzi ze szczotką, słyszy ostatnie słowa Carlosa. Ten schodzi bez słowa ze sceny. Sara podchodzi do Santiago.

SARA: Będziesz zamiatał?

SANTI: Jasne, no. Będę zamiatał, no.

SARA: Wiesz, że codziennie rano przychodzi ekipa sprzątająca, prawda?

SANTI: Jasne, no. Ale oni nie patrzą na szufelkę. A ja patrzę.

SARA: Dobrze. No to idę się przebrać, a kiedy wszyscy będziemy gotowi, dam ci znać, że jedziemy do domu.

SANTI: Jasne, no. Zgoda.

Sara schodzi ze sceny, zostawiając włączony projektor. Na białym ekranie widać tylko jakieś włoski i kurz. Santi bardzo uważnie zamiata podłogę na scenie.

SANTI: *(placząc)* Będę zamiatał powoli i uważnie. Jasne, no, bo jeśli będę zamiatał dokładnie, używając wszystkich sześciu zmysłów i znajdę coś, co Carlos zgubił, to on będzie bardzo zadowolony i mi powie, że dzięki Bogu tu byłem. Bo sobie myśli, że jestem głupkiem i nie umiem nic zrobić. *(robi się zły)* Ale ja umiem robić dużo rzeczy! Dużo rzeczy, których on nie umie! Ale niech uważa, bo jak się wkurzę, to mogę wziąć zapalniczkę i spalić mu ten teatr i co tylko będę chciał i...

Nagle myśli Santiago zostają przerwane ogłuszającym wystrzałem i tętentem galopujących koni. Santi biegnie się schować, zasłaniając się szczotką. Na ekranie pojawia się John Wayne.

Santi nie może uwierzyć, że widzi to, co widzi, wychodzi ze swojej kryjówki i zbliża się ostrożnie do ekranu, skąd mówi do niego kowboj.

JOHN WAYNE: Jak leci, przyjacielu?

SANTI: Dobrze. *(ociera sobie łzy)*

JOHN WAYNE: Mnie nie oszukasz. Dobrze wiem, kiedy kowboj płakał.

SANTI: Kowboje nie płaczą.

JOHN WAYNE: Skąd ci to przyszło do głowy, przyjacielu?

SANTI: Nie wiem, na filmach kowboje nigdy nie płaczą.

JOHN WAYNE: No pewnie, że nie, ale płaczemy w sekrecie.

SANTI: Kurczę! To ty też płaczesz?!

JOHN WAYNE: Zawsze, kiedy jest mi smutno.

SANTI: Jasne, no. Nie wiedziałem.

JOHN WAYNE: Teraz już wiesz. Popłaczę sobie, potem się wysmarkam i już mogę dumnie wyjść z ukrycia z kamienną twarzą.

Santi stara się naśladować Johna Wayne'a.

SANTI: Jasne, no. Z kamienną twarzą.

Santi obraca się, próbując naśladować gest kowboja, nie zauważa, że film zaczyna się palić. W tej chwili wchodzi Marga, ubrana w prywatne rzeczy, przyszła zostawić tu perukę.

MARGA: Mówiłeś coś do mnie? O Boże! Taśma się pali!

Santi patrzy osłupiały na ekran i widzi, że John Wayne zniknął, a taśma się pali.

SANTI: Gdzie jest John Wayne?

MARGA: Gdzie jest pilot do projektora?

Marga bierze pilota do projektora, żeby zatrzymać taśmę.

MARGA: Błagam, oby tylko nie spalił się żaden ważny fragment. Jak to działa?

Santi zdziwiony patrzy na ekran, próbując zrozumieć, co się stało.

SANTI: Rozmawialiśmy sobie, ale potem zrobiły się te bąble...

MARGA: Mam nadzieję, że te bąble zrobiły się tam, gdzie nie ma obrazu. Tylko tego nam brakowało, żebyśmy zostali bez filmu.

W tym momencie wchodzi Carlos.

CARLOS: Co się stało z filmem?

Marga podchodzi do niego. Santi siedzi cicho, bojąc się najgorszego.

MARGA: Nie wiem, jak to się stało, ale boję się, że spalił się kawałek filmu.

CARLOS: Co?!

SANTI: Nie, nie wiem. Jasne, no, bo rozmawiałem z Jonem Waynem i nagle zrobiły się te bąble...

CARLOS: Teraz już rozumiesz, dlaczego nie możesz tu być? To nie twoja wina, ale tylko wszystko komplikujesz.

Wchodzi Sara niosąc kurtkę Santiiego, gotowa do wyjścia.

SARA: Co się dzieje?

MARGA: Spalił się film.

SARA: Nie szkodzi, zrobię drugą kopię z oryginału. Będzie gotowa na jutro, na pierwszą. *(do Carlosa)* O co tyle hałasu? Nie wiedziałeś, że mamy drugą kopię?

Carlos nic nie mówi, bierze swoją kurtkę i schodzi ze sceny. Sara idzie za nim.

SARA: Carlos...

MARGA: No zdaje się, że skończyło się na strachu. Dzięki Bogu. *(z goryczą)* Tak bardzo potrzebuję, żeby wreszcie coś mi się udało.

Marga wygląda na przybitą. Santi podchodzi do niej.

SANTI: Marga, dobrze się czujesz?

MARGA: Jestem zmęczona.

SANTI: Pracą?

MARGA: Brakiem pracy. *(uśmiecha się gorzko)* Myślałam, że zawojuję świat i nagle się zestarzałam. Ta sztuka to jedyna praca, jaką dostałam od dwóch lat.

SANTI: Jasne, no, to dlaczego mówisz, że jesteś zmęczona?

MARGA: Jestem zmęczona tym, że ciągle się boję.

SANTI: *(zbity z tropu)* Boisz się?

MARGA: Bardzo. Nie pokazuję tego po sobie, jestem wredna, zimna i zdystansowana. Ale tam w środku wszystko mi drży.

SANTI: *(z uwielbieniem)* Jesteś jak John Wayne! Jasne, no. *(konfidencko)* Wiesz co? Kowboje też płaczą, tylko w sekrecie. Jasne, no, bo nie chcą, żeby wszyscy myśleli, że są mięczakami. No i dlatego, jasne, no, gdyby ciągle płakali, filmy byłyby strasznie nudne. Tak jest, mówię ci. John Wayne mi to powiedział. Ale jasne, no, to tajemnica. Zrozumiano?

MARGA: Jasne, no. Zrozumiano. Nie martw się, umiem dochować tajemnicy. Nikomu nie powiem. Obiecuję.

SANTI: Jasne, no, ja też obiecuję. Nie powiem nikomu, że się boisz.

MARGA: W takim razie zawarliśmy układ.

SANTI: Jasne, no, układ.

Słuchać głos Victora, który wchodzi rozmawiając przez komórkę.

VICTOR: Tak, tak jak najbardziej, tak. Oczywiście. Nie pozwolę, żeby taka okazja przeszła mi koło nosa...

Victor wchodzi na scenę, ubrany w prywatne rzeczy. Kiedy odkrywa, że nie jest sam, zasłania słuchawkę dłonią.

VICTOR: Chwileczkę.

MARGA: *(do Santi)* Widzisz? Nawet Victor, który jest papłą, ma swoje tajemnice.

SANTI: Jasne, no.

Marga i Santi schodzą ze sceny. Victor znów rozmawia przez telefon.

VICTOR: Rosa, natychmiast podpisuj ten kontrakt. *(odkłada słuchawkę)*
Tak! Kurwa mać! Tak!

Victor schodzi ze sceny. Wyciemnienie.

ROZMOWY Z DUCHAMI

Na tle rozgwieżdżonego nieba Santi rozmawia z tekturową figurą Johna Wayne'a.

SANTI: Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, ale teraz tak. I jasne, no, wydaje mi się, że wszyscy płaczą w sekrecie, a potem robią jak John Wayne: z kamienną twarzą dumnie wychodzą z ukrycia. Jasne, no, tak jak Carlos, kiedy wyszedł z łazienki z czerwonymi oczami i trzasnął drzwiami i sobie poszedł. Sara też płakała. Myślę, że to dlatego, że Carlos się na nią złościł za to, że nie zakłada okularów i ciągle się przewraca albo nie wiem dlaczego... I jasne, no, Marga też płacze w sekrecie, bo jest bardzo zmęczona, bo wcale nie pracuje i boi się czegoś złego. A Frankenstein to nie wiem, czy płacze, jasne, no, dusi wszystko w sobie, bo jest bardzo samotny.

Gwiazdy znikają.

Jesteśmy znowu w teatrze. Jest rano następnego dnia.

ZDRADA VICTORA

Sara wchodzi na scenę i odkrywa Santię z tekturową figurą Johna Wayne'a.

SARA: Santi, co tu z tym robisz?

SANTI: Przyniosłem go, bo chciał zobaczyć próbę.

SARA: Schowaj go tam, Carlos zaraz przyjdzie.

Santi bierze sylwetkę Johna Wayne'a i znika za jedną ze ścian dekoracji. Sara przygotowuje rekwizyty potrzebne do próby. Wchodzi Carlos. Widać między nimi duże napięcie.

SARA: *(nie patrząc na niego)* Nowa kopia filmu już jest gotowa.

CARLOS: Świetnie. Zaszłaś do kasy?

SARA: Tak.

CARLOS: Jak idzie przedsprzedaż biletów?

SARA: Dobrze.

CARLOS: Na ile dobrze?

SARA: Dobrze, jeszcze jest wcześnie. W ostatnich dniach sprzedaż bardzo wzrasta.

CARLOS: Sara, to już są ostatnie dni. Pojutrze premiera.

Wchodzi Santi ze szczotką, gotowy do zamykania.

SARA: Sam wiesz, jak jest. Ludzie zawsze wszystko zostawiają na ostatnią chwilę...

CARLOS: Sara, ile biletów się sprzedało?

SARA: Ani jeden.

CARLOS: Ani jeden. Świetnie. Tylko nie mów aktorom, to by ich zdołowało.

SANTI: Jasne, no. To tajemnica.

CARLOS: No właśnie, a tajemnicę się nie rozpowiada. Sara, za dziesięć minut chcę mieć ekipę na scenie.

SARA: Dobra, ja się przebieram za Ygora.

CARLOS: Nie. Fermin przyszedł. Jego żona już jest w domu.

SARA: Lepiej się czuje?

CARLOS: Wygląda na to, że tak.

Carlos schodzi ze sceny. Santi zamyka. Sara kończy rozkładać rekwizyty, które będą używane na próbie.

SARA: Idę po kawę. Santi, napijesz się?

SANTI: Nie, nie, jestem potem zdenerwowany.

Sara wychodzi zostawiając zamiatającego Santię. Wchodzi Victor. Wygląda na zdenerwowanego i ciągle zerka na drzwi, jakby się bał, że ktoś wejdzie.

VICTOR: Jesteś sam?

SANTI: Jasne, no, jestem sam, ale zaraz wszyscy przyjdą i jak się szybko nie przebierzesz, to chyba będzie drażna.

VICTOR: Masz, daj ten list swojemu bratu. Powiedz, że nie mogłem mu tego wyjaśnić osobiście, bo muszę zdążyć na samolot.

Victor podaje mu list i szybko wychodzi.

MARGA: Cześć, Santi. I co, znalazłeś już jakiś skarb?

SANTI: *(patrząc na list)* Nie wiem. Victor mi to dał, ale...

MARGA: No nie, zostawiłam perukę. Gdzie ja mam głowę?

Marga wychodzi mijając się z Carlosem.

MARGA: Za dwie minuty jestem z powrotem.

CARLOS: Santi, zostaw już to zamiatanie. Usiądź sobie tam, jak chcesz obejrzeć próbę.

Santi nic nie mówi, patrzy na list, który trzyma w ręce.

CARLOS: Santi, proszę cię, już zaczynamy. I pamiętaj, o czym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem.

SANTI: Jasne, no, pamiętam, ale dzisiaj też będziesz na mnie zły.

CARLOS: Nie. Jeśli nie będziesz przeszkadzał na próbie, nie będę zły.

SANTI: Jasne, no, i tak będziesz zły, bo muszę ci to dać. Victor mi powiedział, że ja mam ci to dać, bo on musi szybko jechać, żeby zdążyć na samolot, jasne.

Carlos czyta list. Zmiana świateł.

RADA JOHNA WAYNE'A

Santi, Carlos, Sara, Marga i Fermin (ci ostatni w kostiumach) zebrali się na środku sceny.

MARGA: Chcesz nam powiedzieć, że ten pajac Victor pojechał sobie kręcić wenezuelskie tasiełce? Że po prostu dał nogę, zostawiając kartkę: „Jadę na podbój obu Ameryk. Mam nadzieję, że dacie sobie radę beze mnie, w końcu i tak jestem najbardziej do dupy w tym przedstawieniu.”?

CARLOS: Owszem, to dość dobrze oddaje zaistniałą sytuację.

Wszyscy siedzą w ciszy. Santi patrzy na nich, ale nie ma odwagi się odezwać.

MARGA: Tak. No to chyba nie pozostało nam nic innego, jak odwołać premierę.

CARLOS: Tak.

FERMIN: Możemy zapomnieć o gaży. Martiegui bez premiery nie da nam złamanego grosza.

SANTI: Kto? Kto?

SARA: Szef. *(do Carlosa)* Chyba trzeba mu powiedzieć o tym, co zaszło.

CARLOS: Tak. Pójdę zobaczyć, czy jest u siebie w gabinecie. *(do aktorów)* Możecie się przebrać. Potem się spotkamy i powiem wam jak się sprawy mają.

Carlos schodzi ze sceny. Santi idzie za nim. Sara delikatnie łapie go za ramię.

FERMIN: Cholera jasna, co za życie!

Fermin wychodzi. Marga zdejmuję perukę i też szykuje się do wyjścia.

SARA: Marga, tak mi przykro. Wiem, ile sobie obiecywałaś po tym projekcie.

MARGA: No. Wszyscy chcieliśmy, żeby wyszło pięknie.

SARA: *(do Santiiego)* Idę pogadać z technicznymi, idziesz ze mną?

SANTI: Nie. Trochę tu pozamiatam.

SARA: Dobrze. Zaraz wracam. Wszystko w porządku?

SANTI: Jasne, no. Wszystko w porządku.

Kiedy Santi zostaje sam, włącza projektor i podchodzi do ekranu.

SANTI: John Wayne... John Wayne, musisz wyjść, bo zrobiła się draka, bo ten pajac Victor pojechał sobie samolotem kręcić wenezuelskie tasiełce. I jasne, no, teraz nie mogą robić przedstawienia, bo Victor i tak był najbardziej do dupy w tym przedstawieniu. Jasne, no, teraz wszyscy są smutni i źli, bo szef nie zapłaci im ani grosza. I... *(pauza)* Mój brat też jest bardzo smutny.

John Wayne się pojawia, Santi się uśmiecha.

JOHN WAYNE: A ty chcesz mu pomóc, co kowboju?

SANTI: Jasne, no, chcę mu pomóc, ale nie wiem jak. *(nieśmiało)* A ty wiesz?

JOHN WAYNE: Posłuchaj, przyjacielu. To co ci powiem, to czysta prawda: złego aktora zawsze można zastąpić innym i wierz mi, wszyscy na tym wygrywają. Jest tak, jak ci mówię, przyjacielu.

Santi skonsternowany patrzy jak John Wayne znika.

SANTI: *(szepem)* Nie, nie odchodź, musisz powiedzieć wszystkim to, co mi powiedziałeś! John!... John Wayne!

Zmiana światel.

DUBLER

Na scenie zebrali się Carlos, Marga, Sara, Fermin, Ricardo i Santi. Marga wstaje z rezolucją.

MARGA: Wiedziecie, co wam powiem? Absolutnie zgadzam się z tym, co powiedział John Wayne.

CARLOS: Ale co ty w ogóle mówisz?

SANTI: Złego aktora można zastąpić. *(naśladując Johna Wayne'a)* „Jest tak, jak ci mówię, przyjacielu.”

MARGA: I to jest bardzo dobra rada. Trzeba tylko zastąpić Victora.

RICARDO: Ten koleś był po prostu fatalny...

CARLOS: Dobry czy beznadziejny, innego nie ma.

SARA: To prawda, nie ma czasu na szukanie dublera.

FERMIN: Nie da rady. Parę tygodni temu może tak, ale dwa dni przed premierą jesteśmy umoczeni.

MARGA: Pozwól, że się z tobą nie zgodzę. Ja znam kogoś, kto mógłby to zrobić.

CARLOS: Marga, nikt nie jest w stanie nauczyć się roli w dwa dni.

MARGA: Ty tak.

CARLOS: Ja? Jak to ja?

RICARDO: No jasne, cholera. Znasz tę sztukę lepiej niż ktokolwiek, wszystkie dialogi umiesz na pamięć.

SARA: *(zapala się do pomysłu)* Kostium też by na ciebie pasował.

CARLOS: Sara, dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić. Fermin, pomóż mi.

FERMIN: Nie wiem, co ci powiedzieć, bo uważam, że byłbyś świetny.

SANTI: Jasne, no. Byłbyś świetny.

MARGA: Rewelacyjny.

RICARDO: Jak cholera.

CARLOS: Nie mogę uwierzyć, że mówicie poważnie.

MARGA: Tak naprawdę to nie wiem, czemu to porzuciłeś. Zapowiadałeś się na świetnego aktora.

SANTI: Jasne, no. Mama mówiła, że na prawie tak dobrego jak John Wayne albo lepszego.

CARLOS: *(zły)* Santi, basta. *(do wszystkich)* Przykro mi. Nie mogę tego zrobić.

SARA: Carlos, nie musi ci się to znowu przydarzyć.

MARGA: Co ci się stało?

CARLOS: Nic. Nie mogę tego zrobić. Gdybym mógł, zrobiłbym to. Tak bardzo jak wy chciałem, żeby nam się to wszystko udało, ale nie mogę tego zrobić.

SARA: Carlos, dopuszczasz do siebie strach, pozwalasz mu sobą zawładnąć.

SANTI: Jasne, no, mama zawsze mówiła, że jak zawładnie tobą strach, to już po tobie.

CARLOS: *(zły)* Mama nie miała pojęcia, jakiej paniki można dostać przez treść...

SANTI: Jasne, no. Wiedziała, tak, wiedziała. Ona też miała panikę, na niektórych filmach, a najbardziej na horrorach.

MARGA: Dlaczego nie spróbujesz? Co takiego się może zdarzyć?

CARLOS: Wszystko. Wszystko się może zdarzyć. Że zapomnę tekstu w połowie zdania, że będziemy musieli przerwać przedstawienie, że publiczność wyjdzie i że będzie to koniec mojej kariery. I po zawodach.

SANTI: Jasne, no, lepiej żebyś nie pił wtedy zimnej wody. Bardzo źle jest pić zimną wodę na zawodach. Jasne, no, najlepiej usiąść spokojnie i głęboko oddychać. O tak... *(oddycha powoli, robiąc głębokie wdechy)* O tak, widzisz?

CARLOS: Kurwa.

Carlos schodzi ze sceny, zostawiając ich w zawieszeniu. Tylko oddech Santiago przerywa ciszę.

RICARDO: *(do Santi)* A ja nadal uważam, że to był dobry pomysł.

MARGA: Będą musieli zwrócić ludziom za bilety.

SANTI: *(próbując ich pocieszyć)* Jasne, no, ale to żaden problem, bo nie sprzedali ani jednego, prawda, Sara?

SARA: Santi...

RICARDO: Ani jednego?

MARGA: Wychodzi na to, że nie będzie miało to większego znaczenia, jeśli odwołamy premierę.

FERMIN: Cholera, co za życie.

SARA: Nie chcieliśmy was martwić. Dlatego nic wam nie powiedzieliśmy.

SANTI: *(zdaje sobie sprawę ze swojej wpadki)* Ja nie... nie wiem, jak to się stało... No bo jasne, no, tajemnic się nie rozpowiada. Jasne, no, tak mi się wyrwało, niechący.

SARA: Nie szkodzi, Santi.

Wchodzi Carlos w kostiumie Frankenstein. Wszyscy patrzą na niego w ciszy.

CARLOS: No dobra, na co czekacie? Jeśli chcecie, żebym zastąpił Victora, to w tej chwili możemy zaczynać próbę.

RICARDO: Tak!

MARGA: Mówisz poważnie?

CARLOS: A czy wyglądam tak, jakbym żartował?

RICARDO i FERMIN: Tak.

Wszyscy się śmieją. Sara namiętnie całuje Carlosa.

SARA: To będzie najlepsze przedstawienie w naszym życiu.

SANTI: Jasne, no. To znaczy, że nic nie szkodzi, że nikt nie przyjdzie?

MARGA: Wszyscy przyjdą w ostatniej chwili. Zobaczycie. My tylko musimy zająć się próbą.

FERMIN: Tak jest, psze pani.

SANTI: Jasne, no, to znaczy, że ten szef teraz wam zapłaci.

RICARDO: Mam taką nadzieję, bo jestem bez grosza.

SARA: Jak ja cię kocham...

Sara rozemocjonowana chce dać Santiemu buziaka, ale wpada na krzesło.

SARA: Muszę założyć okulary.

MARGA: Po co? Przecież świetnie widzisz.

SANTI: *(naśladuje Carlosa)* No, dalej, dalej. Powinniśmy już próbować, jasne.

CARLOS: Santi, będziesz reżyserem?

SANTI: Jasne, no, wydaje mi się, że tak.

MARGA: No to mamy już wszystko. Reżysera i aktora z prawdziwego zdarzenia. *(do Fermina)* Kochanie, daj mi ognia.

SARA: Będziesz palić? A twój głos?

MARGA: Co z moim głosem?

SARA: Myślałam, że dym jest zabójczy dla twoich strun głosowych.

MARGA: Tylko jak pali ktoś inny.

Santi, grając rolę reżysera, wyjmując z ust papierosa.

SARA: Szkoda, że nie widzisz swojej miny.

SANTI: Żadnych papierosów na scenie, zrozumiano?

MARGA: Jasne, no. Zrozumiano.

RICARDO: Cholera, Carlos, twój brat jest o wiele bardziej surowy od ciebie. *(do Santiago)* Dobra robota. Była już najwyższa pora, żeby ktoś zaprowadził tu porządek.

Wszyscy się śmieją. Santi szczęśliwy też się śmieje. Światło przygasa i koncentruje się na Santim. Za nim błyszczą gwiazdy. Santi mówi do nich.

SANTI: I jasne, no, czasami nie wiem czemu śmieją się jak wariaci, ale mi to nie przeszkadza, bo ja też jestem zadowolony. Poza tym ten taksówkarz przywiózł mi wyjmowany rewolwer, który wypadł Johnowi Wayne'owi, a Sara zaprosiła go na premierę. A do tego dużo ludzi przyszło kupić bilety. Jasne, no i Carlos i wszyscy są zadowoleni, bo jak mówi Marga: „koniec końców wygląda na to, że dziś nie będziemy sami”. No bo jasne, no, mnie się wydaje, że oni tak jak Frankenstein nie lubią być sami.

Wyciemnienie.

SAMOTNOŚĆ POTWORA

Carlos, sam na scenie, ćwiczy rolę Frankensteina.

FRANKENSTEIN: Nienawidzę żywych. Dlaczego wszyscy się mnie boją i mają mnie za nic? Nawet diabeł ma kolegów, kogoś kto go podziwia i mu pomaga. Dlaczego ja jestem sam?

Frankenstein bezsilny wali pięściami w ścianę.

CARLOS: Kurwa! Nie dam rady. *(placze)* Nie dam rady tego zrobić...

Wchodzi Sara.

SARA: Carlos, po próbie chcą zrobić z tobą wywiad. Co...?

CARLOS: Sara, nie dam rady tego zrobić.

SARA: Proszę cię, uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

Sara wychodzi.

CARLOS: Nie dam rady.

Carlos płacząc stara się dalej próbować.

FRANKENSTEIN: Nienawidzę żywych. Nienawidzę żywych... Nie chcę być sam.

Z krzykiem bezsilności Frankenstein pada na kolana.

CARLOS: Kurwa! *(płacząc)* Nikt nie uwierzy, że jestem Frankensteinem...

Carlos wstaje i próbuje dalej.

CARLOS: *(płacząc)* Nienawidzę żywych! Nie chcę być sam. Nie jestem potworem... Nie jestem... *(krzyczy bezsilny)* Nie jestem potworem! Nie jestem potworem!

W tym momencie wchodzi Santi i widząc na podłodze płaczącego Frankensteina biegnie, żeby go przytulić.

SANTI: Spokojnie, spokojnie...

CARLOS: *(próbuje się wyrwać)* Zostaw mnie.

SANTI: *(obejmuje go)* Spokojnie, przyjacielu. Nie jesteś żadnym potworem...

Kiedy Carlos zdaje sobie sprawę, że Santi myli go z Frankensteinem, próbuje wyprowadzić go z błędu.

CARLOS: Santi, pomyliłeś się...

SANTI: *(tuląc go)* Nie pomyliłem się. Nie jesteś potworem, ludzie się ciebie boją, bo jesteś troszkę inny. Ale jasne, no, nie ma się co złościć, bo każdy jest, jaki jest i nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Jasne, no, bo ty masz jakąś śrubkę więcej, a mnie jakiejś brakuje, ale to nie jest ani dobrze, ani źle, po prostu tak jest i kropka.

CARLOS: A kto ci powiedział, że brakuje ci jakiejś śrubki?

SANTI: Jasne, no, różni ludzie. Mój brat.

CARLOS: Twój brat nie wygląda na zbyt mądrego.

SANTI: *(bardzo poważnie)* Jasne, no, jest bardzo mądry. Dawno, jak byliśmy mali, byliśmy tak samo mądrzy, bo ja byłem starszy. Ale potem on też zrobił się starszy i teraz jest dużo mądrzejszy ode mnie.

CARLOS: To ci przeszkadza?

SANTI: Jasne, no. Nie wiem. Czasem się wściekam. Ale moja mama mówiła, że to nie ma znaczenia, czy się jest bardziej czy mniej mądrym i że była bardzo ze mnie dumna. Widzisz? Twoja mama też na pewno jest z ciebie dumna.

CARLOS: *(uśmiecha się gorzko)* Moja matka prawie mnie nie widywała. Była wiecznie zajęta moim bratem. Nie było ważne, że dobrze mi poszło w szkole czy cokolwiek innego. Ona zauważała tylko to, co robił mój brat.

SANTI: *(obejmuje go)* Nie przejmuj się. Bo ja będę twoim przyjacielem, zawsze, zawsze będę interesował się tym, co robisz. Jasne, no, tylko nie bądź smutny.

CARLOS: A ty jesteś smutny?

SANTI: Nie wiem. No bo jasne, no, mam dużo przyjaciół. Jest Sara i Marga, i John Wayne też... To mój najlepszy przyjaciel. Jasne, no, dał mi go mój brat, kiedy wyprowadzał się z domu, żeby nie był sam.

W tym momencie pojawia się podświetlona od tyłu sylwetka Johna Wayne'a.

JOHN WAYNE: Bo każdy kowboj potrzebuje przyjaciela. Kogoś, z kim można pogadać.

Sylwetka Johna Wayne'a znika. Rozentuzjasmowany Santi patrzy na Carlosa.

SANTI: Widziałeś go? To był on! To był John Wayne! Już ci mówiłem, że ze mną rozmawia.

CARLOS: I co ci powiedział?

SANTI: Nie słyszałeś? Powiedział: *(naśladuje Johna Wayne'a)* Bo jasne, no każdy kowboj potrzebuje przyjaciela. Kogoś, z kim można pogadać.

CARLOS: John Wayne ma świętą rację. Trzeba będzie powiedzieć twojemu bratu, że może nie musi posyłać cię do tej szkoły.

SANTI: Jasne, no, chociaż sam nie wiem. Rozmawiałem o tym z Sarą i powiedziałem jej, że już nie mam tak przeciwko, żeby tam pojechać. No bo jasne, no, bo chcę żyć swoim życiem i nie będę całe życie trzymał się spodni mojego brata.

Wbiega Sara.

SARA: Carlos, co robimy? Za chwilę będą dzwonki.

SANTI: *(nie rozumiejąc)* Ale, ale... ja myślałem, że ty jesteś...

CARLOS: *(do Sary)* Jestem już gotowy.

SARA: Naprawdę? Na pewno wszystko w porządku?

CARLOS: Nigdy nie byłem tak pewien.

Carlos obejmuje swojego brata.

CARLOS: O szkole porozmawiamy któregoś dnia. Zgoda?

SANTI: Zgoda. *(oszołomiony)* Pomyliłem się, myślałem, że ty to Frankenstein.

CARLOS: Tak, tak, wiem. I nie masz pojęcia, jaki jestem ci za to wdzięczny. Gdybyś nie przyszedł, nie wiem, co by się stało. Dziękuję, bardzo mi pomogłeś.

SANTI: Jasne, no, dziękuję. W czym ci bardzo pomogłem?

Wchodzą wszyscy aktorzy ucharakteryzowani zgodnie z tym, jakie postacie będą grać. Sara całuje Carlosa.

SARA: Już po drugim dzwonku. Naprawdę wszystko ok.?

CARLOS: *(ze spokojem)* Chciałbym już zacząć.

SARA: *(uśmiechając się promiennie)* A ja chciałabym skończyć.

CARLOS: Sara. Pięknie wyglądasz.

Wpada Ricardo.

RICARDO: Carlos, wszystko gotowe. Gaszę światła na widowni i jedziemy. Połamanie nóg.

Ricardo schodzi ze sceny. Marga podchodzi do Carlosa i go obejmuje.

MARGA: Nadejszła wiekopomna chwila.

CARLOS: No.

FERMIN: Właśnie przyszła moja żona.

MARGA: Masz tremę?

FERMIN: I to jaką. Przyszła twoja córka?

MARGA: Nie. Ale to nie ma teraz znaczenia. Będę się martwić później. *(bierze Fermina pod rękę)* No to idziemy, przystojniaku.

Wszyscy zajmują swoje pozycje. Carlos szuka Santiego.

CARLOS: Santi! Gdzie jest Santi? Santi!

Santi wychyla się zza kolumny.

SANTI: *(szeptem)* Jestem tutaj. Nie martw się, będę tu cały czas patrzył, jak grasz Frankensteina. Bądź spokojny, zgoda?

CARLOS: Zgoda, przyjacielu.

SANTI: *(szeptem)* Jasne, no. Zgoda, przyjacielu. Teraz się schowam, dobrze?

CARLOS: Tak.

SANTI: *(szeptem, z kryjówki)* Już. Już na ciebie patrzę.

Rozbrzmiewa temat muzyczny „Samotności potwora”. Cała scena tonie we mgle. Z tyłu odcina się sylwetka Frankensteina. Temat muzyczny przechodzi w melancholijną melodię, na tle której słyszymy myśli Santiago.

SANTI:

(z offu) Wydaje mi się, że jutro będzie ładna pogoda, bo dziś w nocy jest dużo gwiazd. Jasne, no, to dlatego, że dusze są zadowolone, a kiedy są w dobrym humorze, wszystkie się spotykają i robią fiestę i dlatego widać dużo gwiazd na niebie. I jasne, no, moja mama zawsze mówiła, że kiedy jest dużo gwiazd, następnego dnia będzie ładna pogoda, jasne.

Wyciemnienie.

KURTYNA

Kontakt z tłumaczką:

Rubi Birden

e-mail: rubi@rubi.pl

rubi@post.pl

Więcej tekstów na stronie

www.rubi.pl

Zapraszamy!